Potwór - Cz. I Spaczenie — Bezsenny

Od autora: Mała opowiastka o kropli drążącej skałę. Składać będzie się ona z trzech części.

„*Bla, bla, bla, bla,*

ple, ple, ple, ple”

Bóg dnia szóstego.

Radek nie miał nigdy szczęścia w życiu. Kiedy pisał się scenariusz jego życia, Mojry przechodziły właśnie najcięższy okres w swoim życiu. Wszystkie trzy miały dość ludzi, swej roli, miejsca w którym się znajdowały. Każda z nich chciała zmienić coś w swoim życiu. Kloto zawsze marzyła o wyjściu na zakupy, naprostowaniu włosów oraz o każdej zwykłej rzeczy, którą robią przeciętne kobiety. Lachesis miała dość klitki, w której żyła. Chciała poczuć piasek Indii pod palcami stóp, zdobyć Himalaje i kto wie, może nawet opalać się nago na plażach Jamajki wsłuchana w tubylcze rytmy. Atropos z kolei zawsze marzyła o zmianie płci i pomachaniu łódkom nad pięknym i modrym Dunajem. Niestety każdy ma swoje miejsce w szeregu i pracę w nim do wykonania. Niemożność spełnienia swoich marzeń doprowadziła wieczne siostry do stworzenia życia, które było pasmem udręk, goryczy i krzywego piękna. Wszystko co Radek miał pokochać zostać miało starte w pył, jakikolwiek sukces miał zostać obrócony w porażkę. Miał zostać złamany przez los oraz stać się cieniem człowieka. Każdy odcisk jaki miał po sobie zostawić, miał być zmazany poprzez fale niepamięci. Cóż dodać. Ciocie bywają srogie.

DOM ZŁY

Nasz bohater urodził się w niczym niewyróżniającym się mieście. Nie było tu za dużo pracy ani betonu. Na rynku kostka, ratusz, kwadratowa fontanna, w której kwiat ulicy chłodził się co lata ku wielkiemu niezadowoleniu lokalnej społeczności. Miasto jakich miliony na świecie. Cieszono się bardzo na jego przyjście. Ojciec Radka tydzień przed jego narodzinami własnoręcznie oświadczył matce jakie imię chce nadać swojemu dziecku. Na porodówce o lekko przenikający fiolet pod okiem nikt nie zapytał. Takie rodziny określa się mianem „tych rodzin”. Po urodzeniu świętowano długo i hucznie. Wymieniono nawet szyby i świeżo spalone zasłony. Po tym drobnym incydencie Matka z małym Radkiem przenieśli się do jej rodziców. A może nawet do rodziców Ojca. Wstyd się przyznać bo nie pamiętam. Matka dostała ostatnią szansę na stworzenie dziecku normalnych warunków do rozwoju. Ojciec wraz z małżonką został zmuszony do stawiania się i aktywnym uczestnictwie w spotkaniach klubu AA, po których spotkaniach przestali być anonimowi. Układało się nawet dobrze. Karmiony piersią Radek nie pił alkoholu, Ojciec znalazł pracę w ochronie. Praca miała ten plus, że człowiek był sam ze sobą. Ojciec miał dużo czasu na rozmyślanie. Robił to przy okazji wieczornych obchodów. Kontemplował, jak by tu wynieść kolejna partię stali, coby gnojek miał co żryć. Chociaż i tak chodziło głównie o kolejną porcję lekarstwa na delirium.

- Jestem śmiertelnie chory – żartował na spotkaniach AA.

Matka chociaż dobra i kochana też miewała swoje słabości. Jedną z nich były papierosy których rzucić nie mogła w sposób żaden. Trzeba sobie radzić z wiecznie ględzącymi rodzicami oraz mężem alkoholikiem. Czasami dochodziło do tego też „choleryk” ale tylko wtedy kiedy nie pił. Oprócz tego okresu,

Radek nigdy nie palił. Uważał, że to niezdrowe i szkodliwe dla zębów i płuc. Po remoncie mieszkania nasza wesoła rodzinka wprowadziła się z powrotem na stare śmieci. Od czasu do czasu widywał ich Pan kurator z fikuśnym wąsem aby sprawdzić czy aby dziecku niczego nie brakuje i czy rodzice w sposobie chodzenia nie naśladują czworonogów. Sielanka trwała tak do czasu, ukończenia przez Radka czterech wiosen. Pamięta ten dzień dobrze gdyż był to jeden z jaśniejszych dni w jego życiu. Wszyscy wraz z mamą, tatą oraz dziadkami zaśpiewali mu „Sto lat". Od babci i dziadka dostał sweterek z misiem i parę spodni. Mama upiekła ciasto z czereśniami, tato z kolei pachniał inaczej niż zwykle. Od taty i mamy dostał czerwoną motorówkę. Wspomnienie tych urodzin i czerwonej motorówki zawsze przywodziło uśmiech na jego twarz. Radek zajadał się ciastem czereśniowym i zagryzając ciastkami kupionymi w przykamienicznym spożywczaku. Szkoda, że nie mogło być tak codziennie.

Nazajutrz Radek miał zostać bratem. Historia nie należy do najprzyjemniejszych. Pijany, facet z za słoną zupą – pomidorowa bodajże – to nie jest zbyt dobre połączenie.

- Ta kurwa nigdy nie potrafi zrobić niczego dobrze – bronił się w sądzie ojciec.

Ściągnięty pasek, chwila samczego uniesienia, parę krzyków kobiety uciszanymi:

- Tymi oto ręcami ich karmiłem, psze Sądu.

Radek wyszedł bawić się swoją nową zabawką na korytarz. Był wtedy na wycieczce swoją nową motorówką wraz z mamą, tatą, babcią i dziadkiem. Świeciło słońce, chmury posuwały się leniwie po niebie. Palmy kokosowe ochoczo spuszczały swoje owoce prosto w jego ręce. On jako kapitan pokazywał rodzinie coraz to nowe cuda natury. Razem mieli odkrywać bezludne wyspy i przeżywać niesamowite przygody. W domu, niestety, nie mógł wyruszyć na podbój dzikich archipelagów. W domu padał deszcz i motorówka nawet by nie ruszyła, ale za to na korytarzu panowała świetna pogoda.

Krzyki z mieszkania usłyszała sąsiadka. Szybki telefon, 20 minut czekania, skatowana kobieta, krew cieknąca z ud, toczący pianę z ust ojciec. Tak poczęła się siostra Radka. Nie było mędrców, darów, gwiazdy ani osiołka. Ta daaaa!

Siostra Radka została ponoć jedną z najbardziej rozpoznawalną cór ulicy (choć nie chciałbym nikogo oczerniać bezpodstawnie). Danie „To dla Twojego dobra" składało się z burzy szlochów, podlanych sosem moralizujących frazesów, okraszonymi szczyptą wyświechtanego współczucia. Radek trafił do domu dziecka.

DZIECKO GORSZEGO BOGA

W miejscach takich jak to świat nigdy nie posiada prawdziwych kolorów. Każda barwa nosi w sobie piętno wyblakłości. Uśmiech jest tylko maską dla palącego żaru odrzucenia. Uśmiech potrafi zataić wstyd kiedy nauczycielka w szkole mówi o wywiadówce i rodzicach. Świat psuje wzrok, przyprawiając tym samym soczewki smutku, które ściągnąć jest naprawdę trudno. Chcąc kochać, tak jak wszyscy, dziecko odbija się od muru niezgody, ambicji czy też zwykłej wygody. Radek – jak sobie później tłumaczył – miał po prostu pecha.

Minęło dziesięć lat od kiedy po raz pierwszy do swojej szafki włożył sweter z misiem i czerwoną motorówkę. Były to jedyne rzeczy które łączyły go ze starym życiem.

- Dlaczego mama nie przyjdzie?

- Dzisiaj nie może. Jest bardzo zajęta.

- A kiedy przyjdzie?

- Niebawem. Powiedz Mateuszowi żeby podlał kwiatki na drugim piętrze.

Dni zamieniały się w tygodnie, tygodnie spasły się do miesięcy, aż w końcu roztyły się do lat. Zapomniano o nim.

Tak naprawdę to Matka się rozpiła, Ojciec siedział w zakładzie a Dziadkowie nie mieli ani środków, ani sił do wychowywania wnuczków. Niestety nikt tego Radkowi nie wytłumaczył. Kropla osiadła na skale.

Z tamtego świata nie pozostało mu tamten czas nic. Sweter z misiem stał się na niego za mały i oddał go młodszemu koledze (choć, nie bez pomocy wychowawcy). Motorówkę rozbił mu kolega z pokoju.

- Skoro ja nic nigdy nie dostałem, to ty też nie będziesz mieć.

Radek uklęknął nad wrakiem i cicho zapłakał. Im szybciej płynęły łzy, tym donośniej rechotał jego kolega. Wychowawca stosownie ukarał kolegę, lecz nie było to w stanie zrekompensować Radkowi jego straty. Zanim posprzątano zgliszcza marzeń, do kieszeni schował mały kawałek łódki.

W przeciwieństwie do swoich kolegów był bardzo spokojny, co było dosyć dziwne jak na wiek w którym buzują hormony. Nigdy nie odzywał się niepytany, nikomu nie wadził, nie wchodził w drogę. Czasem nawet ledwie można było zauważyć jego obecność. Ktoś musi pełnić rolę kozła ofiarnego. Padło na Radka. Znosił obelgi i żarty bo wierzył, że gdzieś tam ktoś wysoko ma dla niego plan który kiedyś wszystko mu to wynagrodzi. Motywowały go też słowa księdza:

- Błogosławieni cisi albowiem oni na własność posiądą ziemię. Zapiszczcie to dzieci do zeszytów, przyda wam się to w życiu. Marek, pióro chcę widzieć w zeszycie, a nie w nosie.

Może to ostatnie zdanie niezbyt go motywowało, ale jak relacjonować to dokładnie.

Często rozmawiał z księdzem o różnych rzeczach. Zadawał pytania od marki samochodu którym ksiądz jeździ, do pytań natury egzystencjalnej.

- Wszyscy jesteśmy równi wobec Boga. Nie ma mniejszych i większych. Tak samo jest z wartością życia. Nie jest tak, że ktoś może mieć mniejszą wartość lub być jej pozbawiony w ogóle. Bóg miłuje wszystkich po równo. Słyszałeś przypowieść o talentach?

- Teoria z praktyką rzadko idzie w parze - pomyśli kiedyś Radek.

Koledzy przychodzili i wychodzili część znalazła sobie nowe rodziny. A może dokładniej to im je znaleziono. Niestety po Radka nikt nie przyszedł. Nikt też nie zawołał:

- Zwijaj się młody. To po Ciebie!

To on zawsze był w oknie z grupą innych chłopaków kiedy ktoś opuszczał ich dom. To on zawsze patrzył

na parking na który przyjeżdżały samochody po wybrańców. To zawsze on patrzył na parking, nigdy na dom. Kropla zadomowiła się w skale.

RÓWNIA POCHYŁA

Przez wszystkie lata edukacji Radek zdobywał dobre oceny. Uczył się pilnie i chętnie, często samemu ucząc się dodatkowo z książek które wypożyczał z biblioteki. Czytywał o krucjatach, podbojach Napoleona. Choć najbardziej interesowały go kultury i plemiona egzotyczne. Chociażby Aztekowie z ich pióropuszami oraz strojami z lamparcich skór. Aztekowie którzy składali ofiary z ludzi a nawet pożerali kawałki swoich nieprzyjaciół. Czasami chciał być Aztekiem. Czasem chciał się odegrać za wszystko i na wszystkich. Wtedy jednak szybko przypomniał sobie słowa i nauki księdza. Odkładał to wszystko gdzieś głęboko w środku, gdzieś gdzie nikt nie mógł tego dotknąć ani znaleźć. Nie wiedział niestety, że na później.

Oprócz nauki i zdobywaniem wiedzy interesował się także sztuką. Nie wystarczało mu jednak tylko i wyłącznie jej poznawanie. Czuł w sobie potrzebę tworzenia. Niestety lekcje sztuki które odbywały się w szkole były nudne i bezowocne. Znudzona pracą nauczycielka odklepywała już tylko lata do emerytury, co przekładało się na jakość jej pracy. Na szczęście szkoła miała na stanie koło garncarskie. Nie cieszyło się ono dużym zainteresowaniem uczniów ale dyrektor zawsze chętnie udostępniał je osobom skorym do tworzenia w glinie. Radek często zostawał po lekcjach, aby dać upust wyobraźni. Wykorzystywał też każde okienko między lekcjami. Często chodził z tego powodu brudny, co tylko przysparzało mu nieprzychylnych uwag.

Plan Boży – pamiętaj Radek.

Półki w gabinecie zapełniały się powoli garnkami, wazami, flakonami. Każdemu swojemu dziełu nadawał inny wzór, czasem typowy dla wiejskiego garnka, czasem starał się namalować krajobrazy, czy też zwykłe drzewa lub lasy. Nie wychodziło mu to zbyt dobrze, lecz wiadomo, że trening czyni mistrza. W ten sposób Radek uciekał od rodziny, odrzucenia, od tak zwanych kolegów, od zgliszczy motorówki, od woni alkoholu. Kiedy przychodziły złe wspomnienia, szybko łapał za kawałek motorówki który miał zawsze przy sobie. Świat wydawał się wtedy przystopować i łagodnieć. Niestety kropla drąży skałę. Jedyne co możemy zrobić to starać opóźnić się jej pęknięcie.

UPADEK FEATONA

Radek nie wiedział do końca co się stało. Nie był nawet pewien co do tego, jak do tego doszło. Wiedział jednak, że nigdy powietrze nie było tak czyste jak w tym właśnie momencie. Świat nabrał żywych barw. Żywszych niż wtedy, kiedy w jego palach obracała się reszta motorówki. Krew w jego żyłach zaczęła palić przyjemnym ciepłem. Czuł, że mógłby rzucić świat na kolana. Marny Atlas jest godzien jedynie wiązać rzemyki u jego sandałów.

Oprócz ogarniającej go euforii i przypływu mocy, czuł również obce ciepło rozlewające się na ustach które powoli sączyło się na jego szyje. Ręce pulsowały tym samym ciepłem i wonią którą miał na twarzy. W ustach było coś co skrupulatnie przegryzał. Nie potrafił wyjaśnić co to było, gdyż wcześniej ten smak nie gościł w jego ustach. Miękkie i ciepłe, tyle wiedział. To był chyba kurczak. Nie zastanawiał się jednak nad tym. Stał i podziwiał słońce.

Przyszedł czas matur. Wiosna wraz ze swoim dworem na dobre rozgościła się w parkach, łąkach i lasach.

Heroldzi wiosny wesoło ćwierkali na gałęziach drzew, głosząc jej niepodzielną władzę. Rycerze wiosny przybrali zbroje paradne ze swoich najlepszych i najpiękniejszych liści. Nie myśleli nawet na chwile zejść z posterunku gdyż bardzo kochali swoją królową. Damy dworu z gracją poruszały się po jeziorze w swych liliowych sukniach, od czasu do czasu proszone do tańca przez dostojne łabędzie. Giermkowie radowali się objęciami wiatru który muskał ich łodyżki oraz płatki. Nie mieli jednak oni czasu na próżnowanie gdyż mieli masę obowiązków wraz z pracowitymi paziami którzy lubili puścić czasami małego bzyka nad uchem ludzkim. Oprócz lepienia i rzeźbienia w glinie, Radek uwielbiał cieszyć się pięknem przyrody. Kiedy nie brudził się gliną wychodził złapać parę promieni słonecznych do pobliskiego parku. Jako, że matura zbliżała się wielkimi krokami, miał też sporo materiału do powtórzenia. Kontakt z naturą pozwalał mu na lepsze jego przyswojenie.

W parku oprócz standardowego zestawu drzew, trawy, gołębi i ławek…

- Kierowniku, stawik do tego zestawiku proszę.

- 12,50. Zapakować?

- Uprasza się o nieprzeszkadzanie. Tu się pisze.

… mieszkała para wiewiórek. Radek uwielbiał oglądać harce tych małych rudych urwisów. Podziwiał te małe stworzonka za ich zwinność i beztroskę. Jako, że nigdy nie miał swoich zwierzątek, udawał, że są po części jego. Zawsze kiedy przychodził do parku miał przy sobie jeden czy dwa orzechy laskowe. Trochę tak jak z rybkami tyle, że na powietrzu. Nadał im imiona Jacek i Agatka. Tyle jego. Młoda para mieszkała w dziupli wykonanej kiedyś przez dzięcioła, który był potentatem dziupli w okolicy. Dzięcioł zmarł w niejasnych okolicznościach, a w jego mieszkaniach zaczęli pomieszkiwać dzicy lokatorzy. Kiedy świeciło słońce Jacek i Agatka zawsze ochoczo bawili się na trawie oraz konarach drzew. Radek zazdrościł im sielanki oraz beztroski. Ulepi je z gliny i postawi w pokoju. Czemu nie?

Owego dnia Radek powtarzał geografię. Muzyka parku grała w najlepsze. Jacek buszował pośród trawy w poszukiwaniu nasion. Agatka bacznie obserwowała swojego męża z gałęzi przy ich dziupli. Radek wtopił się w temat – PYK - moreny. Chciał zdawać rozszerzoną geografię. Przerobił już sporą cześć materiału ale zawsze uważał, że czegoś – PYK – brakuje. Musiał potrafić rozróżnić czym różni się morena czołowa od moreny – PYK – ablacyjnej.

Coś było nie tak. Jakiś fałsz wkradł się w harmonię parku. Rozejrzał się dookoła, niestety nie odnalazł jego źródła.

PYK

- Ty, patrz, trafiłem sukę! – ogłosił tryumfalnie oślizgły głos.

Radek odwrócił się lokalizując źródło, zgniłego głosu. Zza drzewa wychylało się dwóch chłopaków z wiatrówką w rękach.

- Trafiłem sukę – rozbrzmiało w głowie Radka.

- TRAFIŁEM - dzwoniło

- SUKĘ – gwizdało

Pilnego badacza moren zamurowało. Odwrócił głowę. Przeczucie go nie myliło.

Czerwień Jacka komponowała się teraz z zielenią trawy.

PYK

- Prosto w dynię stary!

Kątem oka widział, spadające z gałęzi, bezwładne czerwone futerko. To co zostało z Agatki, powoli spadało na ziemię. Łapki nie próbowały złapać się gałęzi, ogon nie sterował lotem. Truchło spadło na ziemię. Siedział tak przez chwilę, oglądając to co zostało z jego zwierzątek. Odwrócił głowę ku dwóm strzelcom wyborowym, gratulującym sobie nawzajem udanego polowania. Coś przeskoczyło w głowie Radka. Coś podpowiedziało mu, żeby nie był obojętny. Nie można czegoś takiego puścić płazem. Książkę rzucił na ziemię, przeskoczył przez ławkę i ruszył w kierunku szczerzących się brudem twarzy.

Drzewo z gracją odbiło potylicę pierwszego. Nie stanowił już problemu. Strzelec był zdziwiony szybkością chłopaka. Był tym bardziej zdziwiony kiedy chłopak powalił go na glebę i zaczął zasypywać ciosami.

Radek przestał podziwiać słońce. Kończył właśnie przeżuwać. Pod jego stopami leżało krzyczące ciało, pozbawione nosa. Ręce ciała zakrywały resztki chrząstki. Za trzy lata dostanie ksywkę Jackson Dziki. Będzie zasłaniał się wtedy, udawanym uśmiechem i zasłoną obojętności.

Radek przełknął.

Skała pękła. Strumień zaczął płynąć z wolna. Teraz mógł tylko przybierać na sile.

PS. Podziękowania dla moich serdecznych przyjaciół: Jadźki i Wawrzona. Bez was ten tekst, jak i cała moja „twórczość” nie miałby prawa bytu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bezsenny, dodano 25.01.2014 07:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.